SĄDECKA
GAZETA
POWSZECHNA

PRENUMERATA w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.
Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie, jak i na prowincji.

OGŁOSZENIA: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. NADESŁANE po 60 halerzy od wiersza. ZAŁĄCZNIKI w miejscu 1 Kor. od setki, na prowincję. 2 Kor.
Redakcja Administracja: ul. Sławkowska 21, I. p. Telefon Nr. 565.

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

Numer ostatni. Kraków, Sobota 31 grudnia 1910

Od wydawnictwa.

Chciałem stworzyć gazetę codzienną dla ludu wiejskiego. Wiedziałem, że pośród samych włościan ludowców nie znajdę tylu prenumeratorów, aby znaczne koszta codziennego wydawnictwa opłacić, ale liczyłem na to, że uda mi się skupić przy piśmie życzliwą nam ludowcom część inteligencji wiejskiej i miejskiej, która listę prenumeratorów o tyle pomnoży, iż gazeta będzie mogła istnieć.

Na podstawie takiej kalkulacji przyszło do skutku przed dwoma laty wydawnictwo »Gazety Powszechnej«. Uprosiłem ofiarnego posła Długosza o założenie na rozwinięcie dziennika potrzebnych funduszów.

W pierwszych miesiącach wydawnictwa, z końcem grudnia 1908 i w pierwszym kwartale 1909 r. zwaliło się na mnie nieszczęście z Bankiem parcelacyjnym. Brakło mi czasu i sił na zajęcie się »Gazetą Powszechną«, która tymczasem już znacznie zboczyła z drogi swego przeznaczenia. Fundusze ofiarowane przez p. Długosza wyczerpały się w ciągu kilku miesięcy, poczem zaczęło się »życie na kredyt«. »Gazeta Powszechna« stała mi się ciężarem i zawadą, zamiast pomocą. To też byłem zdecydowany już z końcem roku 1909 zaprzestać dalszego wydawania. Grono ludowców krakowskich było temu przeciwne. Utworzyli spółkę wydawniczą i objęli »Gazetę Powszechną« na własny rachunek z dniem 1 listopada 1909. Utopili sporo grosza i z dniem 1 kwietnia 1910 odeszli, zostawiając mnie dalsze próby, na które znowu ani czasu, ani pieniędzy nie miałem.

Dociągnąłem z biedą do końca roku. **Z dniem dzisiejszym przestaje „Gazeta Powszechna“ wychodzić**, bo nie chcę i nie mogę zresztą obarczać kłopotami jej dalszej egzystencji, tem więcej, że do powrotu na właściwą drogę jej zadania za późno. Wolę wszystkie siły i środki skupić około wydawnictwa »Przyjaciela Ludu«, który jako organ Polskiego Stronnictwa Ludowego wystarcza do pracy na wsi.

Dziękuję wszystkim Przyjaciołom i Czytelnikom »Gazety Powszechnej« za pomoc, jakiej mi użyczali w ciągu istnienia tego wydawnictwa.

Nadmieniam w końcu, że porozumiałem się z wydawnictwem bezpartyjnego dziennika krakowskiego »Nowiny« w tym kierunku, aby wysyłano to pismo prenumeratorom »Gazety Powszechnej«.

Powstaje dla nas ludowców nowa sytuacja polityczna. Chcę wejść w tę sytuację wolny od ciężaru, jakim mi była »Gazeta Powszechna«.

Jan Stapiński.

Do Szanownych czytelników „Gazety Powszechnej“ od Redakcji „Nowin“.

„Nowiny“, dziennik popularny demokratyczny, od partji politycznych niezawisły — zajmowały w ostatnich czasach niejednokrotnie krytyczne stanowisko wobec polityki Polskiego Stronnictwa Ludowego i jego wodza. Jednakowoż walkę, jaka między poszczególnemi grupami demokratycznemi w kraju i na terenie wiedeńskim była prowadzona, tę walkę, wynikającą nietyle z różnic programowych, ile z różnych poglądów na środki działania, oraz z antagonizmów osobistych, tę walkę redakcja „Nowin“ uważała zawsze za przykrą, za szkodliwą i opóźniającą tryumf idei demokratycznej w kraju, której „Nowiny“ od początku swego istnienia służyły i służyć pragną.

Obecnie, gdy podjęto usiłowania, aby wyrównać przeciwieństwa i złagodzić rozognione spory, gdy otwiera się perspektywa zgodnego w przyszłości współdziałania grup demokratycznych, „Nowiny“ taką akcję witają z uznaniem, i w miarę swych sił współdziałać w niej pragną. Z tego też względu „Nowiny“ z gotowością zgodziły się objąć listę prenumeratorów organu posła Stapińskiego „Gazety powszechnej“, i umieszczać na swoich łamach artykuły i komunikaty Stronnictwa ludowego.

Żaden demokrata polski nie może nie uznawać znaczenia tegoż Stronnictwa, skupiającego pod swym sztandarem wielką rzeszę chłopów. Żaden demokrata nie może też nie uznawać postulatów tegoż Stronnictwa, zdążających do wywalczenia ludowi polskiemu należnych mu praw, postulatów, wspólnych programów wszystkich partji demokratycznych. Antagonizmu między interesami miejskiej a wiejskiej demokracji nie widzimy. Interesa małego rolnika w Galicji z pewnością nie są w zasadzie sprzeczne z interesami pracującej ludności miejskiej, pewne drobne sprzeczności dadzą się przy dobrej woli łatwo załagodzić, a zgodne współdziałanie całego obozu demokracji w interesie postępu i rozwoju kraju, w celu złamania przywilejów kastowych i urzeczywistnienia ideałów sprawiedliwości społecznej jest możliwe i dla dobra kraju wielce pożądane.

„Nowiny“ zachowują nadal swój typ i charakter, który zapewnił im dotychczasową poczytność tj. usiłowania redakcji będą zmierzać do szybkiego, zwięzłego informowania czytelników o wszystkich wypadkach, do dostarczenia im interesującej lektury i do ilustrowania chwili bieżącej licznemi rycinami.

Prenumeratorzy „Gazety powszechnej“ mogą „Nowiny“ otrzymywać na tych samych warunkach, na jakich otrzymywali „Gazetę powszechną“, a redakcja żywi nadzieję, że dziennik zyska uznanie czytelników z obozu ludowej demokracji.

Ludwik Szczepański.

Dotychczasowy redaktor „Gazety Powszechnej“ p. Władysław Wąsowicz prowadzić będzie nadal redakcję organu PSL. „Przyjaciela ludu“.

Do całego nakładu dzisiejszego, dla wszystkich prenumeratorów i trafik — dołączamy na oraz dzisiejszy numer „Nowin“.

Dzieje dwóch lat.

Z chwilą zamknięcia pisma naszego może nie od rzeczy będzie rzucić okiem wstecz poza siebie w tę przeszłość, którą się przeszło trudem i pracą i zmaganiami daremnemi. Jako od samego początku sternik tej nawy redakcyjnej, który w życie pisma włożył niemało własnych usiłowań najszczerszych — mogę o tych dwóch latach jego powiedzieć na ostatek słów kilkoro.

»Gazeta Powszechna« wyrosła z potrzeby chwili — okrągło przed dwoma laty we wigilję Bożego Narodzenia. Stronnictwo ludowe, po wyborach powszechnych do parlamentu i po sejmowych rozrosło nagle w potężną liczbę mandatów poselskich, a stąd i znaczenie parlamentarne — odczuło brak oddanego sobie bezwzględnie dziennika, któryby polityką Zarządu Stronnictwa tłumaczył i uzasadniał w oczach opinji publicznej. Gdy na dawniej życzliwe kierownictwu PSL. dzienniki nie można było już liczyć — powstała nagła potrzeba stworzenia własnego pisma codziennego. Powołano je do życia i nazwano »Gazetą Powszechną«.

W samej nazwie tkwiła już istota charakteru i typu naszego pisma: chcieliśmy powszechnemu dobru służyć, powszechne obsługiwać potrzeby czytającej publiczności, która bez różnicy stanu winna była w gazecie naszej znaleść zaspokojenie wymagań swoich czytelników.

Takimi też były pierwsze numery „Powszechnej“ traktujące w sposób dla wszystkich przystępny o przejawach bieżącego życia publicznego, ilustrujące rycinami ważniejsze momenty. Niestety — słaba pokupność tego rodzaju pisma w Krakowie nie rokowała lepszej przyszłości, dlatego w szarej walce konkurencyjnej o byt przerzuciliśmy się w skrajniejszą już popularność typu dziennika, bliską brukowości. To — dziś, gdy już żadnych aspiracji na przyszłość „Gazeta Powszechna“ nie ma — możemy sobie otwarcie powiedzieć, że okres „Barbary Ubryk“ i „Czarnej Mańki w pace“ należał u nas do najfatalniejszych i przez długi czas szkodził, choć typ pisma gruntownie został zmieniony. Inna rzecz, że do tego rodzaju gwałcenia samych siebie takiemi senzacjami zachęcała nas sama przeszanowna publiczność krakowska, która wtedy rzuciła się masowo do rozchwytywania „Gazety Powszechnej“ bitej codziennie w kilkanaście tysiecy nakładu. Powie ktoś: „prasa ma wycnowywać publiczność“ — ale na to odpowiedzią niech będą słowa, że na prawdziwe takie wychowanie składać się powinna odpowiednia ilość odbiorców (lub fundusz gadzinowy, którego my nie mieliśmy!), zapewniająca pismu byt:

Po paru letnich miesiącach roku 1909, takiej senzacyjnej treści „Gazety Powszechnej“ powróciliśmy jej znowu charakter pisma poważnego, który pozostał aż do ostatka — przeszło rok — i chyba pod żadnym względem nie wywołał protestów wśród czytającej publiczności, owszem spotykaliśmy się zewsząd z wyrazami uznania. Dlaczegóż więc upadamy?

Nakład codzienny naszego pisma obniżył się po powrocie do typu poważnego dziennika — odpadli ci wszyscy, którzy łaknęli taniej senzacji, a zostali tylko wierni wyznawcy idei politycznych, przez nas — jako ludowców — głoszonych, tudzież garstka zwolenników miejskich, których pozyskaliśmy śmiałością zdania, niekrępowanego żadnymi względami.

Na większą liczbę czytelników miejskich nie mogliśmy liczyć, gdyż niejednokrotnie musieliśmy stanąć w sprzeczności z ich zdaniem, gdy szło o jaki postulat miast, który

---

KAZIMIERA ZAMORSKA.

Prowokator.

(Ze znalezionych kartek).

Ty śpisz!

Tam hen daleko u nas mróz haftuje srebrne kwiaty i palmy po szybach, i zamki fantastyczne buduje na lodzie. Zamki tęczowe, bogate jak moje sny o szczęściu — i tak jak one znikome.

Ty śpisz! — Cicha, spokojna i ufna tulisz przepiękną swą główkę do białych żółka poduszek. Krucze warkocze bujną, czarną falą ku ziemi zwisają prawie, a długie rzęs firanki dziwną tajemniczość nadają bladej twarzyce. — — — Piękna i chłodna jak posąg marmurowy, jak Galatea, co pod mem tylko zapala się spojrzeniem. I taką moja — dla mnie tylko droga — nad wszystko ukochana — a przecież nigdy — moją nie będziesz!

Ty śpisz! — I lepiej, że śpisz teraz... Za kilka minut Nowy Rok nastanie. Wszędzie bawią się, śmieją — wznoszą toasty i zdrowia. Płoną lampy i światła elektryczne, szampan srebrny się perli, gwar, życie pełnią tryska.

...Ja jeden tylko bawić się nie mogę — ja wiem, że dla mnie to już ostatni dzień dzisiaj... dla mnie nie nastanie Rok Nowy!

I oto korzystam jeszcze z tych godzin kilku — które mi pozostają do życia — aby ci napisać — jak bardzo ciebie kocham. Chcę, abyś zrozumiała mnie dobrze — i na życie całe poniosła z sobą smutne moje słowa...

...Z daleka — poprzez dźwięki dzwonów i ciche granie organów płynie ku mnie wspomnienie mego dzieciństwa. Takie ciche, smutne i ogromnie samotne dzieciństwo! — Bez pieszczot bez pocałunków matczynych — bez troski o mnie niczyjej! A później — później znów takie samo życie.

Sam zawsze — walczący z brakiem i nie dostatkiem, że na każdym kroku spotykałem nieufność i niewiarę — więc sam też takim się stałem. — Uciekałem od ludzi, nienawidząc ich prawie, zazdroszcząc im szczęścia i spokoju — z jedną tylko myślą przewodnią, jedynem celem życia, abyzdo być za jakąbądź cenę majątek, pieniędzy dużo jaknajwięcej i hulać, szaleć aż do utraty sił i życia!

I byłem bardzo wytrwały!

Z zaciętemi zębami znosiłem głód i zimno — szyderstwa i katusze moralne, na później odkładając zemstę — Jak widzisz piszę szczerze. — Sam dziś widzę, że pierwiastki zła i występku przeważały w mej duszy. Może pod troskliwą opieką pod czujnem okiem matczynem stałbym się lepszym — może — ja wiem!

Żelazna praca, wyrzeczenie się wszelkiej rozrywki nie mogły jednak dać mi tego majątku! Zbierałem powoli grosz do grosza, ale mimo moralnej walki osiągnięcie mego celu było niezmiernie dalekiem, jeżeli nie niemożliwem nawet.

Zacząłem wątpić w swe siły, a im dalej odbiegały odemnie me marzenia — tem rozpaczliwiej pragnąłem ich ziścić je pragnąłem. Na wskroś przejrzałem mą duszę i przekonałem się, że nie zawacham się przed niczem — nie było zbrodni którejbym nie popełnił, by tylko dopiąć do celu.

I oto w tym stanie duszy i umysłu stanął przed mną człowiek — szatan! — Czyliż mam prawo tak go nazywać?! — Stanął — osądził widać, że znalazł godnego siebie kandydata i szepnął mi słów kilka. — A dusza moja, choć tak już zdeprawowana, wzdrygnęła się z początku. — Lecz on rozśmiał się tylko, znać przeczuł, że ziarno w dobrą padło w glebę. I nie on do mnie powrócił — ja sam poszedłem go szukać — znalazłem i stałem się wiernem narzędziem w jego rękach.

... I po co ja ci piszę — ty cudna i przeczysta moja, czem byłem? — czemu kalam twą duszę? — Siła jakaś przemożna pcha mnie, aby przed tobą spowiedź taką uczynić. — Bo jeżli na świecie jest jakaś sprawiedliwość, jeżli zło mści się musi, a więc to kara dla mnie najstraszniejsza, że przed tobą, którąś mi wszystkiem była, przed tobą co wierzyłaś mi duszą całą promienną, odsłonię tajnie piekielne mojej duszy. — W kawały rwie mi się serce i mózg na strzępy rozrywa — i cierpię teraz bez miary. Ale to już zapóźno — zapóźno!

Upragnione przezemnie pieniądze nadeszły nareszcie! Pocóż ci mam pisać, przez ile upodleń i nikczemności przeszedłem — ale majątek mój wzrastał.

To nic — że gdzieś tam po Sybirze przeklinali mnie ludzie, to nic — że pod knutami krwawiły czyjeś plecy, to nic — że matki i żony o zemstę Boga błagały — ja rosnąć poczynałem. — Z nędzarza jakim byłem poprzednio, przerobiłem się na panicza.

Ubogie poddasze zamieniłem na eleganckie umeblowane pokoje — wystawne życie i zacząłem się bawić. — Nieznany poprzednio zupełnie w lepszych kołach — zjawiłem si

my, jako partja, broniąca interesów chłopskich, musieliśmy zwalczać — linja polityczna dziennika musiała iść równolegle ze stanowiskiem posłów naszych ludowych w Wiedniu. Stąd też płynął brak poparcia sfer urzędniczych i w ogóle miejskich — a sami chłopi dziennika utrzymać jeszcze nie mogą przy dzisiejszych szalonych kosztach wydawnictwa.

W minionym okresie staraliśmy się mimo wszystkie przeszkody nie ustępować żadnemu dziennikowi krakowskiemu w szybkości i wszechstronności informowania naszych czytelników. Możemy to śmiało stwierdzić, że tak sprężystej i rozległej sieci korespondentów prowincjonalnych, jaką w okresie: zima 1909 do lata 1910 rozporządzała „Gazeta Powszechna“, nie ma żadne pismo krajowe, byli to korespondenci, rozrzuceni po całym kraju, dokąd tylko hasła PSL. dochodzą, ideowo z nami związani, bezinteresownie współpracujący — za co im na tem miejscu i w tym ostatnim numerze winien jestem złożyć najżywszą wdzięczność i podziękowanie.

Także i sposób redagowania bywał nie najgorszy — chwalono naszą ruchliwość, nasze liczne wywiady, dość wymienić taką ankietę co do Barbakanu dla Styki, która w całej tej sprawie odegrała ważną rolę informacyjną. Podczas pobytu Czechów w Krakowie, jubileuszu Słowackiego i uroczystości grunwaldzkich — łamy »Powszechnej« oddane były całe na usługi tych niecodziennych chwil.

Ruchliwości wydawniczej dowodzą liczne nadzwyczajne dodatki w czasie wojny serbskiej, po wybuchu w Woli duchackiej, po tajemniczej śmierci adw. Lewickiego i podczas rozprawy Borowskiej — niebywałym także w dziejach prasy momentem o głębszem znaczeniu pedagogicznem była premja dla prenumeratorów w postaci biletu teatralnego na przedstawienie »Horsztyńskiego« wypełnione do ostatniego miejsca na sali naszymi odbiorcami. Tu także trzeba zaliczyć należy te zaprowadzenie specjalnych wydań dla Tarnowa, Białej i Nowego Sącza z osobną dla każdego miasta kroniką.

Nakoniec parę nazwisk — dotychczas może w tej gazecie nie drukowanych — które jednak składają się na dzieje jej dwuletnie, bo to najbliżsi współpracownicy. Stale od początku do końca pracowali w redakcji »Gazety Powszechnej«: Władysław Wąsowicz i Stanisław Niemiec — a przeszli przez nią, pracując przez szereg miesięcy: Ryszard Ordyński, Franciszek Boczarski, Zygmunt Augustyński, Jan Stankiewicz, Tomasz Pluta, Mróz, Szuro, Józef Zmarzły, Karol Kornicki, Genowefa Brzezińska a jako sprawozdawcy muzyczni: śp. Edward Żeleński i dr. Alfred Jendl — w początkach pisma stale drukowaliśmy artykuły dr. Witołda Lewickiego i Stanisława Mendelsona — nadto artykuły posła Stapińskiego i innych posłów ludowych, i grona ludowców krakowskich. Dwóch piór wiedeńskich prócz stałego korespondenta Władysława Baz lewskiego, drukowaliśmy artykuły dr. Zygmunta Gargasa i dr. Józefa Zipsera.

Fejleton nasz zdobył szereg naszych talentów literackich — wymienimy z częściej powtarzających się w nim nazwisk: Janinę Gżycką, Janinę Kossak — Peleńską, Kazimirę Zamorską — tudzież Bolesława Kotkowskiego, Artura Popiela, Włodzimira Sulimę—Popiela, A. Rusa, Bolesława Skłodowskiego, Zbigniewa Woszczyńskiego. Poezje przeważnie pojawiały się pseudonimowo.

Wreszcie nie można pominąć milczeniem ludzi, którzy pot swój codzienny i energję w numery »Powszechnej« wkładali, najlepszemi owiani chęciami dla niej — metrampaże. Kolejno: Walenty Stypulski, Michał Garbar, Mieczysław Misiewicz, Tadeusz Bobrowski.

Wszystkim tym — wymienionym i bezimiennym — wyrazy podziękowania za życzliwe współpracownictwo.

Rozstając się z Czytelnikami — trudno nie wyrazić nadziei, że serdeczne nici, nawiązane między nami, przeważnie ludźmi jednych przekonań politycznych, nie osłabną przez ten konieczny kres pisma, ale znajdą wyraz i spotkają się niejednokrotnie w życiu w imię wspólnych nam i drogich umiłowań.

W imieniu redakcji:
Władysław Wąsowicz

Rewolucja w Portugalji.

Zwycięska w Portugalji rewolucja zmieniła zupełnie jej ustrój państwowy. W miejsce monarchji zaprowadzono z wielkim pośpiechem republikę. Złożony na prędce rząd widząc w klerze portugalskim jedynych swych wrogów rozpoczął wypędzanie zakonnikow z granic państwa. I kiedy z jednej strony stosowano względem kleru ucisk, z drugiej starano się pozyskać tych, na których rząd mógłby się oprzeć, a którzy dokonali dzieła rewolucji t. j. wojsko. Jak wiadomo pierwsi zbuntowali się marynarze i oni rozniecili zarzewie bratobójczej walki. Ich tedy miał rząd otoczyć należytą opieką? Ale mimo zapowiedzi do tej pory tego nie uczynił. Stąd też łatwo było przeciwnikom obecnego rządu a wyznawcom zasad monarchicznych trafić do przekonania tej kategorji wojska. Dziś według brzmienia nadeszłych depesz marynarze przechodzą już na stronę zdetronizowanego króla.

A król ten opuszczając brzegi państwa pozostawiał za sobą masy, które przyzwyczajone do królewskiego blasku niechętnem patrzyły okiem na dokonywujący się przewrót. Nie przedsiębrały one żadnego czynu, któryby przeciwdziałał zaprowadzeniu nowego porządku rzeczy, bo była to chwila, gdzie na ulicach panami sytuacji byli rewolucjoniści.

Ale masy te z głębokiem przekonaniem do władzy królewskiej, rozpoczęły krecią robotę pod fungującym rządem.

I oto w tych dniach wyszły na jaw rezultaty tej roboty. Nocne telegraficzne wiadomości przynoszą opisy groźnego wewnętrznego położenia. Rojaliści, przygotowujący kontrrewolucję opierają się w tem działaniu na masach sklerykalizowanych i fanatycznych tłumów robotniczych. Rząd obawia się, aby te właśnie sfery nie przyłożyły ręki do obalenia liberalnego ustroju. Wybuchł bowiem już strejk ogólny, a strejkujący postawili warunki zupełnie nie do przyjęcia.

W armji i marynarce objawia się silny ruch przeciw obecnemu rządowi. Robotnicy twierdzą, że obalenie monarchii jest głównie ich zasługą, a mimoto położenie ich od czasu zaprowadzenia republiki się nie polepszyło.

Na wysoce niebezpieczne położenie tamtejsze wskazywałaby i ta okoliczność, iż poseł angielski w Lizbonie zażądał od swego rządu wysłania natychmiast trzech okrętów wojennych do Lizbony. Również rząd hiszpański postanowił interweniować w Portugalji i ewentualnie wysłać swe wojska.

Wobec takich okoliczności być może, iż godziny najbliższe przyniosą nam wieści o krwawych walkach na ulicach Lizbony.

KRONIKA.

Głąbiński złożył referat w komisji wyborczej. Jedno z pism wiedeńskich donosi, iż prezes Koła polskiego Głąbiński w listach, które wystosował do marszałka krajowego i wiceprezesa komisji wyborczej, złożył referat reformy wyborczej. Jako powód podał zbyt wielkie zatrudnienia polityczne.

Kraków 31 grudnia.

Krakowski Komitet powiatowy PSL. obradował wczoraj w redakcji „Przyjaciela ludu“ przy prawie pełnym komplecie kilkunastu członków — obecni też byli posłowie Ptak i Wójcik. Przewodniczącym wybrano p. Jana Jarzynę, w którego nieobecności przewodniczył radca powiadowy p. Wieczorek. Sekretarzem p. Jana Staszyszyna. Po referacie organizacyjnym red. Wąsowicza i dyskusji członkowie Komitetu rozebrali między siebie poszczególne gminy do skontrolowania Komitetów gminnych PSL. Dla okręgu sądowego Liszki postanowiono zwołać osobne zebranie organizacyjne.

Spis ludności. Druki do spisu ludności nadeszły tak późno z Namiestnictwa, że Magistrat mógł dopiero w środę rozpocząć roznoszenie kart oznajmienia i arkuszy okładkowych wraz z pouczeniami przykładami, jak należy wypełniać karty oznajmienia. Roznoszenie jednak odbywa się tylko częściowo t. j. tylko w 8-miu dzielnicach gdyż druki nadchodzą partjami, co w wysokiej mierze utrudnia prace przygotowawcze. Komisarze spisowi obchodzą swoje okręgi osobiście od domu do domu. Do miejskiego Biura Statystycznego zgłasza się codziennie bardzo wiele osób z żądaniem wyjaśnień w najrozmaitszych kwestjach dotyczących spisu ludności. Wogóle ludność naszego miasta okazuje wielkie zainteresowanie dla sprawy i z prawdziwie obywatelską gotowością pomaga Magistratowi w spełnieniu trudnego zadania. W dzielnicach przyłączonych rozpoczną komisarze spisowe swą czynność dopiero w piątek i w sobotę.

Budowa Domu rękodzielniczego. Wczoraj zebrali się w Izbie rękodzielniczej delegaci Cechów i poskładali zdeklarowane przez poszczególne Cechy kapitały cechowe, przeznaczone są utworzenie funduszu budowy Domu rękodzielniczego. Ogólna suma deklarowanych dotychczas kapitałów wynosi 50.000 K co razem z innymi funduszami pochodzącymi z subwencji Kraju, miasta tut. miejskiej Kasy Oszczędności i kapitałów złożonych przez osoby prywatne ze sfer rękodzielniczych wynosi 172.000 K. Odnośne akta fundacyjne podpisywali PP. Kosobucki jako prezes, i Werner jako sekretarz Izby rękodzielniczej. PP Cechmistrze podpisywali kontrakwity. W krótkim czasie ma się zebrać Komitet budowlany celem postanowienia rozpoczęcia budowy gmachu.

Debiut p. Ruszczycówny. Pannę Ruszczycównę widzieliśmy już przed kilku miesiącami na scenie krakowskiej. Zaangażowana z Warszawy na scenę krakowską debiutowała w „Złotem runie“ Przybyszewskiego. Skąpa w pochwałach prasa krakowska przecież już wówczas zaznaczyła, iż p. Ruszczycówna może stanowić dobry nabytek dla krakowskiego teatru pod takim zwłaszcza kierownictwem jak dyrektora Solskiego. Zagrana wówczas przez p. Ruszczycównę Inka ujęta w sposób oryginalny, odmienny od kreacji p. Solskiej była zupełnie dobra pod względem psychologicznym. Wczoraj debiutowała znów po raz drugi w „Sędziach“ Wyspiańskiego, grając Jewdochę. W roli tej widzieliśmy w obecnym sezonie teatralnym p. Wysocką i debiutantkę p. Zacharkiewiczównę. Ta ostatnia wzorowała się na kreacji p. Wysockiej, skutkiem czego nie wniosła do kreacji niczego nowego a jedynie wykonanie było prawie bez zarzutu. P. Ruszczycówna zagrała wczoraj Jewdochę inaczej, bo kiedy p. Wysocka daje postać o rysach grubych, usuwając na dalszy plan czynnik uczuciowy, to p. Ruszczycówna ten właśnie czynnik wysuwa naprzód; skutkiem tego Jewdocha w jej opracowaniu robi wrażenie takiej biednej sieroty, pozostawionej dziwnym nieraz zrządzeniom losów, sieroty, budzącej we widzu wielką litość dla niej i dla jej miłości, którą darzy syna karczmarza.

Wczorajszym występem udowodniła p. Ruszczycówna, że posiada wszelkie warunki sceniczne, które niechybnie wpłyną na to, iż powierzane jej będą częściej role nie tylko ostatniorzędne ale i większe. Wyrażamy nadzieję, iż p. Solski, który tyle kładzie pracy na wychowywanie młodego pokolenia artystów i p. Ruszczycówny nie pominie, zwłaszcza, że jest to siła, rokująca jak najlepszą przyszłość. *s. n.*

Zgromadzenie nauczycieli szkół przemysł. uzupełn. i zawodowych odbędzie się we czwartek 5 stycznia 1911 r. o godz. 9 rano w sali Tow. demokratycznego w Krakowie, plac Szczepański 3 z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie. 2) Projekt statutu krajowego organizacji nauczycieli szkół przemysł. uzupełn. i zawodowych. Referent p. Józef Rybak. 3) Memorjał o stosunkach szkół przemysłowych, uzupełniających i zawodowych oraz stanowisku nauczycieli w nich pracujących. Referent p. Julian Maciołowski. 4) Wnioski: Podpisany Komitet organizacyjny uprasza Grona nauczycielskie tych szkół przemysł. i zawod. które jeszcze nie nadesłały zgłoszeń, o podanie mu najdalej do 3 stycznia 1911 dokładnych adresów delegatów, których nadto należy zaopatrzyć w odpowiednie legitymacje. Komitet organizacyjny nauczycieli szkuł przemysł, uzupeł. i zawodow.: Dreziński Jan, Gincel Józef, Lilienthal Adolf, Maciołowski Julian, Mikstein Antoni, Orczykowski Jan, Rybak Józef, Taroni Feliks. Adres na listy: Jan Dreziński, Kraków, ul. św. Krzyża 16.

Wiec funkcjonarjuszy kolejowych. Wczoraj w sali Rady powiatowej odbył się wiec funkcjonarjuszy kolejowych. Przewodniczył p. Rogowski, referował p. Józef Bronowicz. W dalszym ciągu przemawiali p. poseł Sikorski, p. Tabaczyński, p. Eitelberg i p. Rauch. Uchwalono następującą rezolucję: „Wiec galicyjskich funkcjonarjuszów koleji państwowych uchwala zwrócić się do rządu z wezwaniem o jak najrychlejsze przeprowadzenie reorganizacji dotychczasowego ustroju administracyjnego, a to w myśl

---

nagle pośród nich, jak meteor lśniący, wesoły a nadewszystko — bogaty.

Ha! ha! jak ja się bawiłem szeroko a niejeden z moich przygodnych znajomych, znalazłszy się nagle w murach cytadeli — nie przypuszczał ani na moment o tem, że tę miłą niespodziankę, mojej zawdzięczał przyjaźni.

Śmiałem się myśląc czasem o sumieniu. Ja go nie miałem wcale — bawiłem się — i miałem nawet przyjemność pewną przyjemność w tem skrytem polowaniu na ludzi. A sprytny byłem, o, bardzo sprytny — więc nikt nie podejrzewał mię nawet!

Po paru jednak latach takiego życia — ogarnęła mię nuda. Zdziwiłem się: — jakto — więc pieniądze nic więcej dać nie mogą? Jeść, pić i szaleć sprzykrzyło mi się nareszcie!

I wtenczas — spotkałem ciebie!... Cichą, taką ogromnie dobrą i łagodną stanęłaś na mojej drodze. — Spojrzałaś na mnie tak ufnie — roześmiałaś tak miło, że wstrząsłem się wprost przerażony. Gdzieś — z głębi duszy, lęk jakąś przed tem nieznany wypełzł i objął mnie w swe kleszcze. Nagle zbudzone sumienie — jakiś nemezys ukazywało mi w dali, ale gdzie — jak — nie rozumiałem wówczas... Dziś wiem — widzę to jasno — tyś szła na mnie jako narzędzie zemsty i kary — jako zwiastunka śmierci i rozpaczy! Lecz czemu i ty także cierpieć za to musisz?!...

... Najmilsza moja — wierzę, ufam, ty jedna mnie nie przeklniesz, ty jedna mi darujesz! Patrzę teraz na słodką twoją twarzyczkę, smutną a uśmiechniętą do sennych może widziadeł — i marzy mi się.., takie przedobre, ciche życie z tobą. Marzy mi się... gdzieś jakiś dom samotny — taki nasz tylko... jakiś jak dzisiaj wieczór sylwestrowy... jasny i cichy pokój — mróz kwiaty na oknach rzeźbiący... i ty przy mnie taka już moja na zawsze...

Łzy spadają na papier — marzenie znika — straszna nieubłagana rzeczywistość idzie ku mnie.

Stosunki nasze tak się ułożyły, że widywałem cię co dzień — i pokochałem gorąco. I ja, co nigdy nie miałem żadnej rodziny, co sam przeszedłem przez życie — z całą mocą i potęgą niezużytego serca zwróciłem się do ciebie. I kochałem cię, to namiętnie walcząc z rozpasanymi zmysłami — to tkliwie, jak dobrą jakąś i bardzo miłą siostrzyczkę, — to ufnie jakby przyjaciela drogiego. I stałaś mi się wszystkiem. Po za tobą świat już nie istniał dla mnie — ani też żadne cele. I byłaś mi świętością jakąś i szczęściem — upojeniem i rozkoszą serca.

Dni mijały szalenie. A ty nie byłaś wolną, gdzieś tam we śnie bujał twój prawy małżonek, który zostawił cię tu samotną i bezradną. Nie mogłem cię więc poślubić, a zresztą gdyby i to nie stało nam na przeszkodzie, że za nic tam w kraju nie mógłbym już żyć z tobą. Trwoga przesądna, zabobonna gnała mię — czułem, że tu gdzie tyle krwi popłynęło przezemnie — gdzie tyle jęków piersi ludzkie wydały — nie mogę zaznać już szczęścia. — Postanowiłem więc wywieźć cię gdzieś daleko — w świat nieznany — usunąć cię z tego życia podłego tam hen gdzieś — gdzie przy tobie żyjąc, zapomnę może przeszłości. — A ty najmilsza moja dziecino — ufna — kochająca — zgodziłaś się na wszystko.

I wszystko już było gotowe.

W tem, upojony miłością twoją — dobrocią — marzeniem życia przyszłego, zrobiłem krok nierozważny. Sam szczęśliw nie chciałem, wprost nie mogłem już uszczęśliwić nikogo. I zamiast go wydać, wypuściłem z rąk jedynego człowieka, — który wiedział dokładnie czem byłem. — Zrobiłem to jedynie, dla ciebie — choć nie wiedziałaś o tem i w ten sposób stałaś się przyczyną mej zguby.

Ale to nic! — to jedno osładza mi tę straszną chwilę że pośrednio umieram dla ciebie.

Człowiek ten otworzył ludziom oczy nareszcie! I dziś rano — gdy przybyliśmy tu do portu — ażeby wsiąść na okręt, coby nas zawiózł do marzonego życia, nieznana ręka wsunęła mi kartkę do kieszeni. —

„Poznano się na tobie — musisz zginąć niechybnie P. S. B.“

Tak — ja zrozumiałem jej treść. To wyrok parji bojowców. Śmierć za śmierć! — nie pomoże ucieczka na krańce świata — kilku z nich już mię śledzi — krok za krokiem dążąc memi śladami.

A więc ja muszę ustąpić!

Wiesz — ja już nawet nie rozpaczam; myśl, że już prawie nie należę do żyjących — po ostatnich moich wysiłkach — daje mi dziwną jakąś ulgę. — Rozrzewnienie szalone chwyta mię tylko za serce — bo ciebie zostawić tu muszę — a zabrać nie mam odwagi.

Przez miłość twoją przejrzałem — poznałem całą podłość poprzedniej mej egzystencji, czuję, że nie mam prawa żyć z tobą!

wielokrotnie wyrażonych żądań poszczególnych organizacji kolejowych.

Z teatru ludowego. Sala ludowego teatru okazała się za szczupła dla »Krowoderskich zuchów“, których powodzenie coraz wzrasta. Na zakończenie roku idą „Zuchy“ i Nowy Rok po południu rozpoczną „Zuchy“, a wieczorem odegraną będzie jutro „Wiara, nadzieja i miłość“ sztuka A. Staszczyka ze śpiewami i tańcami.

Z akad. Koła artystycznego Miłośników dramatu klasycznego w Krakowie komunikują nam, że jak corocznie tak i w tym roku odbędzie 4 lutego 1911 r. „Piknik klasyczny“ w salach Starego Teatru, cieszący się wielkiem powodzeniem w szerokich sferach naszej inteligencji. Zawiązany w tym celu komitet krząta się już bardzo gorliwie celem zapewnienia jaknajwiększego urozmaicenia i powodzenia zabaw.

Kółko literacko dram. Pol. Zw. Narodowego przygotowuje na 6 stycznia 1911 r. „Romantycznych“ komedję E. Rostanda. Rolę Percineta odegra p. Dworski, utalentowany absolwent szkoły dram. M. Przybyłowicza. Koło dokłada wszelkich starań aby przedstawienie osiągnęło cel artystyczny. Bilety do nabycia w Sekretarjacie P. Z N. Rynek 45 linja A B od 10-12 rano; od 6-8 wieczór.

»Gwiazda« pod reżyserja K. Mareckiego odegra dnia 1 stycznia 1911 o god. 7 wieczór w lokalu przy ul. św. Jana 2 sztukę ludową ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Sewera: „Dla świętej ziemi“.

Ogłoszenie dostawy. Dyrekcja koleji państwowych we Lwowie rozpisuje publiczną rozprawę ofertową na dostawę rozmaitych urządzeń elektro technicznych dla warsztatów c. k. koleji państwowych we Lwowie. Oferty wnieść należy do dnia 30 stycznia 1911. Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Komunikat Zarządu Uniwersytetu ludowego. Wskutek wiadomości, że w Krakowie sprzedawane są bilety na bal jakoby na cele Uniwersytetu ludowego, zawiadamiamy, że Uniwersytet ludowy obecnie żadnej zabawy na swoje cele nie urządza.

Usiłowane samobójstwo. Zrozpaczony Szczepan Łaszczyk, że dzieci wzbraniają mu wstępu do domu z powodu pijaństwa rzucał się trzykrotnie pod wóz tramwajowy na ulicy Długiej. Zamiary jego unicestwiono odprowadzając go do domu.

Kradzież kieszonkowa. P. L. Markiewiczowa doniosła do policji, że w handlu u Wierzejskiego skradziono jej z portmonetki sto kilkanaście kor. Podejrzany jest chłopak liczący do 16 lat w jasnej kurtce.

Pożar. W mieszkaniu p. Ciusińskiego Stanisława urz. szp. św. Łazarza zapaliła się choinka od niej kanapa, Podczas gaszenia runęła jedna ściana. Straż pożarna przybyła, lecz z braku miejsca ratunek był utrudniony.

Lecz kocham cię nad wszystko — i nawet w obliczu śmierci, która tuż zbliża się ku mnie nie mogę pochamować rozprężonych nerwów — pragnę ust twoich — pocałunków — szału i rozkoszy. — Przez chwilę błąkała mi się myśl dzisiaj, aby upoić się miłością twoją, a potem nieznacznie, zdradziecko, kulą przeszyć białe twoje piersi i wziąć cię z sobą we wieczność. —

Lecz oparłem się temu. Jam nie wart takiego szczęścia. Więc też mimo, że rozkochana i drżąca do mnie tuliłaś się cała — przezwyciężyłem ro szalałe zmysły — i pozostawiam cię czystą — nieskalaną. —

Zostań i nie przeklinaj! Ty jedna — która byłaś mi wszystkiem — ty jedna pomódl się czasem za mnie. Raz jeszcze pocałuję jasne twoje czoło — raz tylko — i pójdę sobie. — Idę już od ciebie — — aby na morskiem wybrzeżu — w chłodne jego zapatrzony tonie umrzeć i daleko od ciebie. — Niech nikt nie dowie się nigdy, że bodaj na jedną chwilę złączyłaś swe losy z życiem prowokatora.

Śpij cicho! — Czyliż dobiegnie do ukochanej twej główki szelest kuli — co moje serce przebije?

. . . . Znów marzę! Białe ramiona twoje oplatają mi szyję — usta wpijają się w usta — — — moja — moja, jeszcze czas . . . do rana godzin kilka w uścisku twoim zapomnieć mógłbym o wszystkiem — — — rozszaleć się i życie przezyć całe w tych kilku godzinach jeszcze. — Wola ma słabnie — tak blizko przy mnie jesteś — — taka słodka — taka oddana — — drżę — pot oblewa mi czoło.

... Nie — nie najmilsza! uciekam — nie dotknę czoła twego nawet — śpij cicho wszak ostatni to twój sen spokojny.

Jutro? — przeklniesz — czy mi też przebaczysz ? !

Repertuar teatrów krakowskich

(od 29 bm. do 1 stycznia).

		miejski	ludowy
Sobota		Szklana góra	Zuchy krowod.
Niedz	popoł.	Szkoła	„
	wiecz.	Szklana góra	Wiar Nadz. Miłość.

Z kraju.

Podminowanie domu. We czwartek 29 grudnia w Brzeszczach k. Oświęcimia podłożył nieznany sprawca nabój dynamitowy pod dom nadinżyniera kopalni węgla Strzemeckiego, wybuch spowodował większą szkodę. Podejrzenie skierowane przeciw pewnej osobistości, co do której rozpoczęto śledztwo.

Ze świata.

Zatrute piwo. W drugie święto we wsi Ruda pod Młocinami, robotnik Stefan Jaroszewski kupił w szynku 5 butelek piwa, a na wypicie tego piwa zaprosił swych przyjaciół Wincentego Siedleckiego i Chorosza. Jaroszewski po wypiciu szklanki piwa poczuł ból żołądka i wkrótce potem nastąpiły wymioty. Otrutego karetką pogotowia odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus. Siedlecki i Chorosz próbując nalane piwo poparzyli sobie usta. Szynkarz ukrył się, rozesłano za nim listy gończe celem wyjaśnienia tajemniczej sprawy.

„Feministka“.

Wogóle powszechnie jest przyjętym, że ponad kwestją kobiecą przechodzi się bardzo lekko do porządku dziennego Czasem ktoś nie ktoś zajmie się tem goręcej — ktoś inny uśmiechnie się z politowaniem — najczęściej jednak spotkać się można z brutalnem odsądzeniem kobiety od wszelkich praw jej należnych.

Ależ osądźcie i zastanówcie się wy panowie — którym wszystko wolno — że my kobiety conajmniej nie pragniemy dorównać wam w waszych wybrykach i ekscesach, którymi w znacznej mierze pogardzamy — my chcemy tylko módz pracować i mieć tę wolność, tę niezależność istot, równych wam przecież duszą i umysłem.

Zanadto przyzwyczailiście się przez te całe tysiące lat widzieć w nas pokorne, zadomowione, pilnujące garnuszków i pieluszek sługi waszych domów — więc przykro wam teraz przyznać, że i te płytkomózgie stworzenia należące do waszego inwentarza gospodarczego, pragną wyzwolić się z pod waszego czułego uścisku.

Przyznajcież wy królowie stworzenia — ale tak z ręką na sercu — sprawiedliwie — czem jest dla was kobieta. — Oto chwilę przyjemności — dogodzenia waszym samolubnym zachceniom — miłą zabawką, którą się wyzyskuje, ile się da i dokąd się da — a potem rzuca się bez skrupułu. I tak pięknie urządziliście się, że ani prawo, ani opinja was za to nie skaże. Bo wy przecież sami stanowicie prawo.

Żona was dużo kosztuje — okropność ona musi jeść — ubrać się w coś — gdzieś mieszkać. — Ale porachujże ty wzorowy i utyskujący panie małżonku, ile cię dziennie kosztuje drugie śniadanko — np. u Hawełki — ot takie maleńkie śniadanko, złożone z paru wódeczek, paru kanapek z kawiorem, bułeczki z polędwicą, kilku bombek etc. — Czy tyle daje pan na cały dzień na życie dla swej rodziny całej? Prawda — żonie liczy się, że za wiele mleka może wypije, ale za to przygodna znajoma w restauracji pije szampan i koniaki. Żona musi sobie sukienkę sprawić — przypuścmy za 20 złr. — ale za to kochance kupuje się złotą branzoletę za 100 złr.

I oto żona nędzna — całe życie poniewierana lub taka panna, która miała sposobność przyjrzeć się zbliska tym rozkosznym stosunkom domowym — pragnie dźwignąć się — wyrwać — wypracować sobie chleba kawałek dla siebie — aż tu krzyk — oburzenie: jak ona śmie — feministka — a precz — a do kuchni — do rondli!

Za pozwoleniem mili panowie! wstrzymajcie się troszkę — nie dziś jeszcze może — ale za lat kilkanaście lub kilkadziesiąt stanie przed wami kobieta silna, zdolna — równa wam inteligencją — lecz czystsza może obyczajami.

I wy panowie — ci — którzy nie szukacie u kobiety chwilowej tylko rozrywki — winniście podać jej w tej walce rękę. I czyż nie milej wam będzie — zamiast lalki strojnej — usmiechniętej, lecz smutnej i niezadowolonej w duszy — mieć za towarzyszkę — zdrową, wesołą i równą wam kobietę?

Taka matka, pewna swego znaczenia, swej siły i prawa — inne wychowa dzieci — które dla społeczeństwa, dla kraju, dla przyszłości chlubą tylko będą. *K. Roland.*

Z przypowieści Tołstoja.

Rozmyślał Pan Bóg nad stworzeniem nowej istoty, któraby była dziwnem pomieszaniem nieba i ziemi.

— Nie twórz jej—rzekł anioł prawdy; — ona kłamstwem zaćmi swiatłość Twoją, powiększy na ziemi fałsz, zapanuje wszechwładnie.

— Nie stwarzaj jej, — błagał anioł sprawiedliwości, — to będzie istota okrutna, krzywdząca wszystkich, kochająca tylko siebie; będzie głucha na cierpienia cudze, a jęki pokrzywdzonych nie wzruszą jej serca.

— Zaleje ziemię krwią — dodał anioł pokoju, — a zabijanie stanie się jej zajęciem.

Zasępiło się czoło Wszechmocnego; połączenie nieba i ziemi w jednej istocie zdało się Mu niedobrem i w przedwiecznej woli Jego już gotował się rozkaz: „Nie istnieć“.

Ale oto przed tronem Życiodawcy stanęło najmłodsze i najukochańsze Jego dziecko — Miłosierdzie. Objęło ono Ojca za kolana.

— Stwórz ją — modliło się do Niego — gdy wszystkie sługi Twoje ją opuszczą, odszukam ją, pomogę jej w życiu, wszystkie złe skłonności zmienię na dobre, zaopiekuję się nią, by nie zeszła z drogi, by nie odstąpiła od przykazań sprawiedliwości i prawdy. Zbliżę duszę jej do cierpień i nauczę być miłosierną dla słabszych.

Rozjaśniło się czoło Władcy Wszechmocnego i dobroć opromieniła oblicze Jego.

I dziwne połączenie nieba i ziemi powstało na Jego obraz i podobieństwo.

„Żyj!“ — tchnął Wszechmocny ducha Swego i rzekł: Pamiętaj, żeś synem Miłosierdzia.

Tak był stworzony człowiek.

Plombowanie zęba słoniowi.

Master Blair, doktor zoologicznego ogrodu Broux-Park w Ameryce, miał w tych dniach wielki kłopot. Oto słoń, ulubieniec doktora, olbrzymi indyjski »Gunda«, w którego paszczy znikały jak w czeluści olbrzymie porcje siana, zachorował.

Master Blair, zafrasował się, w rezultacie zaś począł badać dokładnie pacjenta. I oto okazało się, że „Gunda“ ma silną »periostitis«, przyczem ząb jest zupełnie spróchniały. Teraz zadumał się jeszcze bardziej Master Blair. Co robić? Rwać słoniowi ząb, rzecz cokolwiek ryzykowna ze względu na trąbę jego, którą przecież tak dobrze umie operować; druga trudność to strona techniczna operacji. Skąd wziąć odpowiednicz narzędzi, szczypiec itd.? Master Blair wybrał drogę pośrednią. Postanowił ząb zaplombować.

Zaprowadzono pacjenta do osobnej klatki i doktor, nie bez drzenia, przystąpił do operacji, nie wiedząc jak słoń się podczas bólu zachowa. »Gunda« otworzył na rozkaz posłusznie paszczę, lekarz zaś wyczyścił ząb i założył plombę wielkości cytryny. Master Blair chciał swemu ulubieńcowi dać plombę złotą, musiał jednak zadowolić się zwykłą, tamta bowiem zbyt by wiele kosztowała.

Tak tedy »Gunda« został wyleczony i wesoło trąbiąc wziął się natychmiast do siana, od którego przez parę dni musiał się z konieczności wstrzymywać. Master Blair zaś próżen trosk i obawy usnął owego dnia zupełnie spokojnie.

Po amerykańsku.

Śmierć za jeden całus.

Rzecz dzieje się w Buffalo.

Leon Gerowski, lat 23, zakochał się w 15 letniej Helenie Furmanównie.

Dziewczyna jednak ani słuchać nie chciała.

Gerowski próżno błagał.

— Nie chcę pana i basta! — odpowiedziała dziewczyna stanowczo.

Pewnego dnia zaniemogła.

Do pokoju chorej wszedł zakochany.

— Tylko jeden całus! — prosił.

— Ani mi się pan waż!

Lecz Gerowski nie usłuchał i z nienacka przycisnął namiętnie swe usta do twarzy zaskoczonego dziewczęcia.

Odepchnięty z całej siły, aż się potoczył. Lecz krew uderzyła mu do głowy. Wyrwał z kieszeni rewolwer i dał cztery strzały do Furmanówny.

Jedna kula raniła ją w czoło, krew trysnęła, dziewczyna zemdlała.

Gerowski dał piąty strzał — do siebie.

Padł martwy u łoża ukochanej.

Uszczęśliwiony rozwodem.

Jan Clayton w Ilinois miał żonę sekutnicę. Postanowił się rozwieść i rozwód dostał.

Gdy powrócił z sądu do domu, zostawił wszystko byłej połowicy, zabrał tylko ubranie swoje ślubne.

Przed oknem dotychczasowego mieszkania ułożył stos drzewa, zapalił i rzucił na ogień odzież, w której brał ślub. Nawet kołnierzyk gumowy.

Kiedy ogień buchnął płomieniem, Clayton, machając ponad głową rękami i śpiewając całą siłą swego gardła, zaczął tańczyć naokoło ognia.

Przejeżdżał właśnie policjant.

— A co to obywatelu?

Clayton opowiedział powód swojej radości.

— Dobrze, ale nie czyń hałasu.

— Niech cały świat wie, jakim jest szczęśliwy! — krzyczał mąż rozwiedziony.

— Uciekaj pan, panie policjancie, bo on ma rewolwer — zawołała świeża rozwódka, ukazawszy się w oknie.

— Taaak? Ano zobaczymy.

Policjant zrewidował Claytona i w istocie wyciągnął mu z kieszeni rewolwer nabity.

Clayton musiał iść do kozy.

Była jego zona śmiała się złośliwie, a Clayton mruczał:

— Poco ja brałem rozwód...

Wytrwała miłość.

La Vere Tallmann, 17-letni młodzieniec i Beatrice Sanders, 17-letnie dziewczę, kochali się.

A chociaż działo się to w Newarku, w Stanach Zjednoczonych, rodzice nie pozwalali im się pobrać. Więc uciekli.

Uciekli, zabrawszy jedno i drugie z domu — pieniędzy tyle, ile się udało.

Udali się w góry Catskill, gdzie znaleźli jaskinię i tu zamieszkali. Umeblowali ją trochę sprzętami, trochę dywanami.

On zabijał zające i łowił ryby; ona — gotowała.

Ale zimno wzpędziło ich z jaskini. Poszli do Jonkers.

Tam młodzieńczy żonkoś został woźnicą, lecz źle wypełniał obowiązki i pracę stracił.

Gdy wszystkie zapasy młoda para wyczerpała, poszli oboje na dworzec, aby się ogrzać.

Wyglądali na włóczęgow, więc policjant ich aresztował.

Przyznali się: on, że jest subjektem ze składu aptecznego; ona, że ma bogatych rodziców w Newarku.

Odstawiono ich tam.

Rodzice już przeszkód nie stawiali, aby oboje wzięli ślub prawny.

NADESŁANE.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.